***Spotykamy się przy okazji premiery Waszego nowego albumu "Pieśni XX wieku", skąd pomysł, aby nagrać stare piosenki w nowych aranżacjach i w ten sposób uczcić XXXV-lecie zespołu?***

- Mamy już za sobą kilka zacnych jubileuszy, przy okazji których zawsze prezentowaliśmy jakieś wyjątkowe, urodzinowe wydawnictwo. Na przykład 5 lat temu, przy okazji 30-lecia FARBEN LEHRE, ukazał się trzypłytowy album „Trzy Dekady”, na którym głównym daniem wieczoru było nagranie kilkunastu naszych kawałków w wersjach akustycznych. W ten sposób, sami sobie wysoko zawiesiliśmy poprzeczkę, zatem tym razem musieliśmy stworzyć coś równie ciekawego i intrygującego. Sięgnięcie po utwory z ubiegłego stulecia wydawało nam się odpowiednim wyzwaniem, tym bardziej, że zamysł był taki, aby nadać im nieco współczesnego szlifu, zachowując przy tym oldschoolowy klimat sprzed lat. Dodatkowym bodźcem był fakt, że trójka (poza mną) grających obecnie w zespole muzyków, studyjnie zetknęła się z tym materiałem po raz pierwszy, co akurat pozytywnie wpłynęło na kreatywność i finalny efekt całego przedsięwzięcia.

***Wybór padł na 15 piosenek, które zostały nagrane w XX wieku, jaki klucz był brany pod uwagę przy wyborze akurat tych utworów?***

- Przede wszystkim wybieraliśmy kawałki, których teksty – mimo, że napisane dawno temu – nie straciły na aktualności, a do tego idealnie obrazują zarówno tamtą, jak również dzisiejszą rzeczywistość. Drugim kluczem do selekcji był ukryty potencjał kilku starszych kompozycji, albowiem na naszych pierwszych czterech płytach znajdowały się utwory, których albo wówczas nie potrafiliśmy odpowiednio nagrać i zaaranżować, albo jakoś przeszły bokiem przez naszą historię. Dlatego teraz postanowiliśmy do kilku z nich wrócić i spróbować zrobić drugie podejście, po wielu latach.

***Na płycie znajdziemy utwory, oczywiście punkowe, rockowe, a nawet reggae. Ciekawi mnie, która z tych piosenek jest dla Ciebie najbliższa?***

- Uściślając, reggae’owy jest tylko jeden utwór, czyli „Samo życie”. Generalnie z piosenkami jest trochę tak jak z własnymi dziećmi. Każda z nich ma swoją historię, każda stanowi jakąś małą część mojego życia, dlatego też nie chcę i nie potrafię wartościować, która jest mi bliższa, niż pozostałe. Jednak, żeby nie wyszło, iż unikam odpowiedzi na tak zadane pytane, wymienię te, do których z różnych względów mam największy sentyment. Wskazuję cztery kawałki (po jednym z każdej z 4 płyt FARBEN LEHRE, wydanych w XX wieku): „Przemiany”, „Dedykacja”, „Streszczenia” oraz „Niepokój”

***W tym roku Farben Lehre obchodzi XXXV-lecie. Czy zakładając zespół spodziewałeś się, że ta przygoda z muzyką będzie trwała tak długo?***

- Szczerze mówiąc, nie. Powstaliśmy trochę dlatego, że nuda wygnała nas z domu. Wspólne granie traktowaliśmy jako zajebistą przygodę, ale na początku żaden z nas nie wierzył, że potrwa ona tak długo. Po prostu uważaliśmy, iż nie przebijemy się na szersze wody, tym bardziej, że w Polsce drugiej połowy lat 80-ych nie było sprzyjających wiatrów dla tego typu twórczości. Tak naprawdę, dopiero po koncercie w Jarocinie, w 1988 roku, zacząłem nieśmiało wierzyć, że może to zamienić się w coś poważniejszego. Jednakże, przez kolejne lata los niejednokrotnie podcinał nam skrzydła, ale moja wrodzona determinacja, upór i konsekwencja w działaniu zaprowadziły nas do miejsca, w którym jesteśmy obecnie.

***Pamiętasz Wasze pierwsze próby, pierwszy koncert, pierwsze nagrania? Jak wspominasz ten czas?***

- Oczywiście, że „pamiętam te chwile jak dziś”, nawiązując do naszego autobiograficznego utworu, pt. „FARBEN LEHRE”. Pierwsze próby w garażu, podczas wyjątkowo srogiej zimy 1986/7, to coś czego nie da się zapomnieć. Ale to właśnie owe pionierskie, niezwykle ciężkie czasy spowodowały, że przez te wszystkie lata staliśmy się wyjątkowo odporni na wszelkie przeciwności losu. Nasz dziewiczy koncert odbył się w poniedziałek, 13 października 1986 roku, w auli „Jagiellonki”, czyli w liceum, do którego wcześniej chodziliśmy razem z Markiem Knapem, z którym zakładałem kapelę. Pamiętam, że to był Dzień Nauczyciela i planowo mieliśmy wykonać tylko dwa utwory. Jako, że na próbach zrobiliśmy sporo coverów (m.in. Kultu, T.Love, KSU, De Press czy Sex Pistols), postanowiliśmy zagrać je wszystkie, wbrew wcześniejszym ustaleniom. Nie obyło się przy tym bez ekscesów, ale ostatecznie koncert trwał jakieś 45 minut, zagraliśmy ponad 10 kawałków, a słuchało nas około 150 osób, czyli całkiem nieźle jak na debiut. No i na koniec dwie urocze dziewczyny niespodziewanie wręczyły nam duży bukiet kwiatów. Natomiast pierwsze pseudo-studyjne nagrania powstawały na próbach w garażu, tzw. metodą „na Grundiga”. Aczkolwiek warto dodać, że wspomniany, debiutancki koncert FARBEN LEHRE również nagraliśmy w ten sam sposób, a oryginał na kasecie mam do dzisiaj w swoim archiwum. Jak wspominam ten czas? Z sentymentem, satysfakcją, dystansem i szerokim uśmiechem na ustach 😉

***Jak się czuliście, szczególnie Ty, założyciel zespołu, grając na nowo, w nowych aranżacjach piosenki sprzed 30-25 lat?***

- Jak w podróży sentymentalnej, pełnej nieoczekiwanych zwrotów akcji, która odbywała się w chorym czasie buszującej pandemii, ale ostatecznie zakończyła się artystycznym happy-endem. Albowiem ja, jako twórca oryginalnych wersji wszystkich piosenek oraz moi koledzy, którzy po raz pierwszy zetknęli się z tymi utworami w wersji studyjnej, zgodnie stwierdziliśmy, że powstało coś wyjątkowego, z czego możemy być w pełni usatysfakcjonowani. Po skończeniu pracy nad materiałem, utwierdziłem się w przekonaniu, że pomysł powrotu do przeszłości okazał się strzałem w dziesiątkę i stanowczo warto było po latach sięgnąć po tę naszą minioną twórczość.

***Na płycie można znaleźć również dwa covery, jednym z nich jest Bella Ciao, czyżby wybór padł pod wpływem, popularnego serialu "Dom z papieru"?***

- Nie będę ściemniał i dorabiał ideologii, zatem odpowiedź na Twoje pytanie jest twierdząca. Mimo, że utwór kojarzyłem z dzieciństwa, co jakiś czas ta nuta przewijała się gdzieś w obiegu, to dopiero znamienna scena z serialu „Dom z papieru”, gdzie dwaj główni bohaterzy wykonali ten kawałek a’capella, zainspirowała mnie do zrobienia tego we własnej wersji. Nie nam oceniać jak wyszło, ale – sądząc po żywiołowych reakcjach na koncertach – chyba nie najgorzej.

***Drugim utworem jest "Somebody Put Something..." zespołu Ramones. Dlaczego akurat ten kawałek?***

- To bodajże najczęściej grywany przez nas cover w XX wieku, zatem był to na pewno poważny argument przemawiający za tym utworem. Jesteśmy wiernymi fanami twórczości kwartetu z Nowego Jorku i od jakiegoś czasu chodziło mi po głowie, aby ponownie sięgnąć po ten kawałek. Tym bardziej, że nie do końca byłem zadowolony z naszej starej wersji, która w mojej opinii była za bardzo rockowa, a poza wiele lat temu tym nagraliśmy ją jedynie w wersji koncertowej.

***Czy zauważasz różnice w komponowaniu, tworzeniu utworów teraz a XXXV***

***lat temu?***

- Jak najbardziej. Przede wszystkim dzisiaj jesteśmy bardziej doświadczeni niż kiedyś, mamy dużo lepszy sprzęt i większe umiejętności. Po drugie praca w studio obecnie wygląda diametralnie inaczej, bowiem technika i możliwości nagrywania poszły o mile świetlne do przodu. Poza tym, wówczas ja byłem, praktycznie jedynym kompozytorem poszczególnych utworów, a teraz większość robimy wspólnie z moim bratem Konradem. A co dwie głowy, to nie jedna. Póki co, na brak pomysłów zdecydowanie nie narzekamy.

***Macie może w planach jakąś nową płytę?***

- Na razie bym się za bardzo nie rozpędzał i nie szarżował w tym temacie, albowiem w 2021 roku wydajemy najwięcej rzeczy w naszej 35-letniej historii. Właśnie ukazała się wspominana, jubileuszowa płyta „Pieśni XX wieku”, koncertowe DVD w wersji „unplugged”, winyl „Akustycznie” oraz split z SEXBOMBĄ, która również w bieżącym roku świętuje swoje XXXV urodziny. Myślę, że na jakiś czas wystarczy tej aktywności, tym bardziej że na jesieni też planujemy wydać małe co nieco. Z pewnością na nowe rzeczy przyjdzie odpowiednia pora, ale jeszcze dzisiaj o tym nie myślimy.

***Występowaliście wielokrotnie u boku legend takich jak Die Toten Hosen, New Model Army czy The Exploited. Jakie momenty z tej 35-letniej kariery wspominasz najmilej?***

- To pytanie rzeka. Takich momentów było wiele, tak samo jak chwil, które już do tych miłych nie należały. Jak to w życiu – raz na wozie, raz pod wozem, wszak fortuna kołem się toczy. Na pewno niczego nie żałuję, uważam że warto było poświęcić większość swojego życia muzyce i jestem przekonany, że wciąż jeszcze sporo przed nami. A te momenty, o które pytasz? Na pewno wspomniany debiut w październiku 1986 roku, zwycięstwo w Jarocinie (1990), koncert na tym samym festiwalu trzy lata później, wszystkie występy na Przystanku Woodstock, kilka zagranicznych wojaży. Natomiast spośród tych koncertów, zagranych u boku legendarnych kapel, które wymieniasz, szczególnie pamiętam dwa. Ten z the Exploited z 1996 roku w Krakowie, który skończył się całonocną balangą z kolegami ze Szkocji oraz oba występy przed New Model Army w Warszawie. Jest to kapela, na której wychowywaliśmy się razem z bratem, więc zagranie z nimi było dla nas prawdziwym zaszczytem. Nie mówiąc o tym, że zaprzyjaźniliśmy się dość mocno, a basista New Model Army, Ceri Monger, na europejskiej trasie swojej kapeli w 2019 roku występował wielokrotnie w naszej koszulce ze „Stacji Wolność”. Zatem marzenia czasem się spełniają…

***Czego możemy Wam życzyć na najbliższe 5 lat? Jakie są wasze zespołowe plany i marzenia?***

- Zdrowia. Bo jak ono będzie, to resztę się jakoś załatwi. Na razie nasze zespołowe plany są takie, aby wrócić do normalności i regularnego grania koncertów, a marzenia - póki co - odłożyliśmy na później…